

ADAM MICHIK POLECA

Festiwal Literatury. Odessa w Krakowie

MĄDRY ZACHÓD PO WSCHODZIE

**Putin i Ławrow powtarzają,
że chcą pokoju. Świetnie!
Ale pod warunkiem że niepodległa
Ukraina przestanie istnieć.**

Marko Martin*

Na wstępie postscriptum: ten tekst był już gotowy, gdy człowiek o cechach gangstera, przyjaciel Putina w Białym Domu pokazał swoje prawdziwe oblicze – ku niepohamowanej radości Kremla, ale także niezliczonych antyliberałów na Zachodzie. Mamy „pokój” jako najnowszą, ale bynajmniej nie bezprecedensową formułę, za pomocą której despoti usprawiedliwiają zdradę i bezwstydne odwrócenie statusu sprawców i ofiar. Poniższe spojrzenie w przeszłość może zatem nie być całkowicie zbędne.

Różnica między intelektualistą zachodnim a wschodnim – powiedział kiedyś Czesław Miłosz – polega na tym, że ten pierwszy nigdy tak naprawdę nie dostał w mordę. – Nagrodzony w 1980 r. Noblem Miłosz uchwycił tu różnicę, która od roku 1945 odgrywa ważną rolę, i to nie tylko w życiu intelektualistów. Oczywiście daty mają tutaj decydujące znaczenie: w końcu niemiecki narodowy socjalizm – i w różnym stopniu włoski faszyzm – w swojej ściśle zorganizowanej manii eksterminacji milionów już wcześniej pozbawiły życia nie tylko niezliczonych wschodnich, ale także zachodnich artystów i intelektualistów, przede wszystkim Żydów. Zostali wytępieni lub wypędzeni, zniszczeni fizycznie lub psychicznie.

Wielu z tych, którzy przeżyli obozy lub konspirację, którzy pozostali na emigracji w USA lub wrócili stamtąd do Europy Zachodniej, w tym zachodnich Niemiec, doszło do podobnych wniosków co ich polski kolega. To właśnie oni mieli głębokie przekonanie, że stale zagrożona jest ludzkość – i jak katastrofalne w skutkach jest mylenie dających się naprawić krzywd z fundamentalnymi zagrożeniami.

Ale być może właśnie dlatego pozostali mniejszością w tej swojej domenie i ich słowa, niestety, nie stały się wyznacznikami dla młodszych pokoleń zachodnich Europejczyków. Zanim Hannah Arendt zyskała światową sławę, jej eseje w żadnym razie nie były tekstami odniesienia dla protestujących w 1968 r. kalifornijskich, paryskich, frankfurckich czy zachodniobерlińskich studentów, a szwajcarska przyjaciółka Miłosza, filozofka Jeanne Hersch, do dziś pozostaje w dużej mierze nieznana.

To samo – mimo chwilowej popularności powieści „Ciemność w południe” – dotyczy książek i relacji z doświadczeń takich autorów jak Arthur Koestler czy Manès Sperber. (Chociaż nie jest przypadkiem, że obaj, urodzeni odpowiednio w Budapeszcie i w Galicji na początku XX wieku, przeszli „wschodnio-zachodnią” socjalizację zarażeni komunizmem w młodym wieku, a następnie zrywali z nim na wygnaniu w Paryżu jako refleksyjni przeciwnicy Hitlera i Stalina).

Wielu czołowych postępowców na Zachodzie zaabsorbowanych przede wszystkim sobą – co zresz-



tą w fatalny sposób utrzymuje się do dziś – wierzyło, że mogą po prostu zignorować wschodnie doświadczenia i zepchnąć je do sfery anachronizmu. W końcu co to ma właściwie znaczyć, że „nigdy tak naprawdę nie dostali w mordę”? Czyż nie cierpiano straszliwie z powodu „falszywej świadomości” kapitalistycznego społeczeństwa opartego na konsumpcji czy wręcz z powodu „terroru” teje, czyż nie byliśmy więźniami parlamentarno-burżuazyjnej „machiny złudzeń”?

Wpadając raz w taki tryb, nie zna się granic klisowości. Co, nawiasem mówiąc, jest prawdą w dosłownym znaczeniu tego słowa: ciągle rzucanie podejrzeń na liberalną demokrację, której oczywiste słabości są rozdmuchiwane do systemowych wad konstrukcyjnych, już dawno przeniosło się z lewej na prawą stronę sceny politycznej.

Ale były też poważniejsze zastrzeżenia: czy na Zachodzie walczone aby wystarczająco zdecydowanie o większy postęp i sprawiedliwość? Czy to aby nie ten ciągle produktywny niepokój, krytyka i samokrytyka stanowiły istotę Zachodu i sprawiały, że błyszczał, i to nie tylko na Wschodzie? Wszystko to oznacza, że nawet mimo najlepszych chęci, a nie tylko z urażonej próżności, Miłosz mógł być dla wielu całkowicie niezrozumiały.

Prawdą jest również to, że nie tylko duża część demokratycznej lewicy, ale także zachodnia prawica nie bardzo wiedziała, co zrobić z takimi myślicielami jak Miłosz, Leszek Kołakowski czy Václav Havel: uwięzieni w prymitywnym powojennym antybolшевizmie, który nierzadko miał konotacje rasistowskie i służył przede wszystkim relatywizowaniu niemieckich zbrodni przeciwko ludzkości, oraz

w trwającym ahistorycznym zachwycie „chrześcijańskim Zachodem”, pozostawali głusi na przestrogi.

Nieprzypadkowo to właśnie Karl Jaspers napisał przedmowę do pierwszego (zachodnio) niemieckiego wydania „Zniewolonego umysłu” w 1953 r. – filozof, który był nauczycielem Hannah Arendt i Jeanne Hersch w Heidelbergu oraz kolegą Martina Heideggera, z którym zerwał kontakt po 1933 r.

Jaspers, który podczas wojny został w Niemczech i ledwo uniknął deportacji do obozu pod sam jej koniec, wiedział z własnego doświadczenia, jak niemal nieograniczone są możliwości „umysłu”, pozwalające naginać złożoną rzeczywistość do własnych upodobań i uzasadniać niesprawiedliwość, posługując się teoriami z historii filozofii. Urodzony w Oldenburgu w północnych Niemczech z pewnością rozumiał Miłosza, który urodził się w małej li-

tewskiej wiosce, a teraz opisywał uniwersalne wzorce na precyzyjnym historycznie tle.

•
Miłosz, który podczas niemieckiej okupacji z narażeniem życia działał w podziemiu – Instytut Pamięci Yad Vashem przyzna mu później honorowy tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata za ratowanie polskich Żydów – wycofał się ze służby dyplomatycznej w swojej stalinowskiej ojczyźnie w lutym 1951 r., a następnie żył, początkowo w kiepskich warunkach, jako uchodźca polityczny we Francji.

A jednak ta nieco ordynarnie brzmiąca sentencja: „naprawdę dostać w mordę”, nie odnosiła się wyłącznie do jego własnej biografii ani nie wynikała z chęci uzyskania jakiegokolwiek wyróżnienia. Nie dla niego, najskromniejszego ze sceptyków.

Nawet będąc na emigracji na Zachodzie, zawsze był świadomy tego, co dzieje się na Wschodzie.

W Europie Wschodniej, w której – w przeciwieństwie do wyzwolonego i wkrótce gospodarczo prosperującego powojennego Zachodu – pociągi deportacyjne z krajów bałtyckich toczyły się do rosyjskich obozów, ideologiczna tabula rasa została ponownie siłą narzucona społeczeństwu krajów ogłoszonych państwami satelitarnymi, a na uniwersytetach (w tym w Krakowie) intelektualści byli zastraszani, więzieni, a nawet mordowani. A to, nawiasem mówiąc i wracając do „Zniewolonego umysłu”, pod presją sofistycznych uzasadnień tych, którzy stali się współnikami reżimu, poprzez naśladownictwo lub z prawdziwego przekonania.

Oczywiście można powiedzieć, że wszystko to ma obecnie znaczenie czysto historyczne. Język niemiecki ma nawet na to dwa powiedzonka, pełne ignorancji w swojej lekkomyślności: „Schnee von gestern” (wczorajszy śnieg) i „kalter Kaffee” (zimna kawa). Ja jednak uważam, że doświadczenia niezliczonych wschodnioeuropejskich pisarzy i intelektualistów są nieprzerwanie aktualne: pars pro toto od Miłosza przez Havla po Serhija Żadana, który wraz z tyloma innymi walczył od miesięcy jako żołnierz ukraińskiej armii, by położyć kres masowemu mordom stalinowskiego rewanżysty na Kremlu w jego krwawej wojnie o podbój. Albo, powiedzmy to dosadnie: aby przynajmniej ludzie na Zachodzie nadal „tak naprawdę nie dostali w mordę”.

To z kolei prowadzi nas z powrotem na Zachód i do pytania, czy ludzie tam naprawdę zdali sobie sprawę z tego, o jaką stawkę tutaj chodzi. A jednocześnie z powrotem do Krakowa, miasta, w którym w zeszłym wieku, podobnie jak w Odessie i niezliczonych innych miejscach w okupowanej Europie Wschodniej, Niemcy, uważający się za „rasę panów”, popełnili zbrodnie przeciwko ludzkości na Żydach i nie-Żydach.

Zwłaszcza w tych miesiącach, na które przypada 80. rocznica wyzwolenia obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz oraz militarnej klęski III Rzeszy, po raz kolejny można usłyszeć słynne „Nigdy więcej”, szczególnie w moim kraju, Republice Federalnej Niemiec. Oczywiście jako wezwanie, a nie jako pełne nadziei zapewnienie, że „to” się nigdy nie powtórzy.

•
Ale co z tego wynika? Wezwanie do praworządnego oporu przeciwko coraz silniejszej prawicowej partii ekstremistycznej, która wykorzystuje propagandę nienawiści i obrzydliwe historyczne fabrykacje i grozi zatruciem całego społeczeństwa. To ważne, to obecnie priorytet.

A jednak pozostaje pewien niepokój, jakaś luka. Dlaczego wielu „dobrych Niemców”, którzy nie zamykają oczu na masowe zbrodnie swoich przodków, wciąż popiera dziwnie skróconą formułę: „Nigdy więcej wojny”? I dlaczego równie wątpliwy slogan: „Przemoc nie jest rozwiązaniem”, jest wciąż tak popularny wśród wielu z tych, którzy są szczególnie zaangażowani w walkę z antysemityzmem i rasizmem, którzy wychodzą na ulice, manifestując w imię ochrony klimatu, równości płci i innych humanitarnych celów? (Tak, pomyślmy raz jeszcze o zdaniu Miłosza, bo wśród nawołujących: „Nigdy więcej wojny/ przemoc nie jest rozwiązaniem”, nie brakuje intelektualistów).

Już na początku lat 80. filozof André Glucksmann, syn wschodnioeuropejskich Żydów, wielokrotnie pytał w Paryżu, dlaczego w Niemczech tak ostentacyjnie wołano: „Nigdy więcej wojny”. Czy zamiast tego apel ten nie powinien brzmieć: „Nigdy więcej Auschwitz, nigdy więcej Treblinki, nigdy więcej Sobiboru, nigdy więcej Szoah i ludobójstwa, nigdy więcej rasy panów, agresji i okupacji”? I nie relatywizując ani trochę prawdziwie niemieckich zbrodni, „Nigdy więcej Katynia, nigdy więcej Gulagu, nigdy więcej Hołodomoru, nigdy więcej paktu Ribbentrop-Mołotow, nigdy więcej »czystek«, nigdy więcej »bratniej pomocy«”.

Glucksmann, który ku zdumieniu, a nawet obrzydzeniu wielu niemieckich pacyfistów, opowiadał się za solidną zachodnią obroną i zdolnością odstraszenia, wyraził w ten sposób to, co dla większości wschodnioeuropejskich intelektualistów było całkowicie wykluczone, choćby z powodu ich popękanych biografii rodzinnych. Wojna wojnie nierówna, obrona to nie to samo co atak, a slogan: „Przemoc nie jest rozwiązaniem”, to nic innego jak lekkomyślnie wystawiony czek in blanco na okupację i morderstwo w obliczu sprawcy przemocy, który jest zdeterminowany, by zrobić wszystko. W konsekwencji więc współludział.

Ci bowiem, którzy równie mgliście co elokwentnie ostrzegają przed „przemocą” i opowiadają się za



• **Protest przeciwko napaści Rosji na Ukrainę i zbrodniom popełnianym przez żołnierzy Putina. Lublin, 11 października 2022 r.**

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wielu czołowych postępowców na Zachodzie wierzyło, że mogą zignorować wschodnie doświadczenia.
Błąd

blżej nieokreślonym „pokojem”, nie tylko przyczyniają się do rozbrojenia siebie i innych oraz pozbawienia się kontroli nad terminologią, ale także pozostawiają moc definiowania dzisiejszym sprawcom. Bo oczywiście, jak Putin i jego szef MSZ Ławrow mówią do każdego mikrofonu, oni przecież też chcą „pokoju” – choć pod warunkiem, że Ukraina przestanie być niepodległym państwem, a jej mieszkańcy podporządkują się Rosji.

Niewystarczające wsparcie militarne Niemiec dla brutalnie zaatakowanego kraju dowodzi, że nie są to tylko semantyczne gierki. Do tego dochodzi oczywiście niechęć demokratycznego środka do otwartej dyskusji właśnie na temat tych błędnych wyobrażeń, które do dziś prowadzą do braku decyzji lub złych decyzji. Natomiast wschodnio- i zachodnioeuropejscy populiści i prokremlowscy propagandyści nie potrzebują nawet tak usprawiedliwiającego moralnie pretekstu dla swojej amoralnej odmowy stanięcia po stronie zaatakowanych – i być może są w tej swojej brutalnej i podstępnej postawie nawet bardziej szczerzy.

Jednak nawet w tych krajach Europy Zachodniej, w których istniały kiedyś ruchy oporu przeciwko nazizmowi i faszyzmowi i gdzie durne „przemoc nie jest rozwiązaniem” jest słyszane znacznie rzadziej, mało kto może to sobie wyobrazić: naród, którymu dekretuje się z zewnątrz przez podbój i później

nie tylko intelektualisci, dziennikarze czy sędziowie – nie dostanie w pewnym momencie „naprawdę w mordę”? Nie wspominając już o ideologicznych sojuszach między autorytarnym Viktorem Orbánem, niemiecką AfD, Matteo Salvinim we Włoszech czy Marine Le Pen we Francji.

Co więcej, jeśli Kijów i Charków są bombardowane, a nawet błędzący amerykański prezydent współbwinia za to teraz ofiary i zmniejsza dla nich wsparcie – cóż nam pozostało z Zachodu? Można powiedzieć, że każdego dnia, z każdym kolejnym oświadczeniem Trumpa, Muska i spółki jest go coraz mniej.

Już ponad cztery dekady temu prześladowany przez czechosłowackie tajne służby w krótkim okresie między licznymi nałożonymi na niego wyrokami więziennymi Václav Havel pisał: „Czyż nie jesteśmy w rzeczywistości – nawet jeśli według zewnętrznej skali wartości cywilizacyjnych znajdujemy się tak daleko w tyle – rodzajem memento dla Zachodu ujawniającym jego ukryte tendencje?”.

Wtedy ludzie nie chcieli tego słuchać. A po upadku komunizmu w 1989 r., nie tylko w Pradze, Jürgen Habermas, wówczas i obecnie prawdopodobnie najwybitniejszy filozof RFN, z wielkodusznym gestem mówił paternalistycznie o „rewolucji nadrabiania zaległości”. Odnosiło się to co prawda, i słusznie, przede wszystkim do modelowego charakteru

Doświadczenia wschodnioeuropejskich pisarzy są ciągle aktualne. Od Miłosza przez Havla po Serhija Żadana, który walczy od miesiący jako żołnierz ukraińskiej armii

sze pociągnięcia piórem, że od teraz już nie istnieje. Tak było w Polsce w XVIII, XIX i XX wieku i taki jest „projekt” Kremla w Ukrainie w XXI wieku.

(Również we Włoszech rozprzestrzenia się ten agresywny brak zainteresowania losem najechanego kraju – spostrzeżenie, które zawdzięcza imponującej książce Franceski Melandri „Piedi freddi”; zacząłem ją czytać w niemieckim tłumaczeniu podczas podróży pociągiem do Krakowa. Co za przywilej: siedzieć we wschodnioeuropejskim pociągu, nie martwić się o rakiety, drony i bomby! A dokładniej: nie musieć się jeszcze tego obawiać).

Bo tak, wciąż istnieje przepaść w świadomości i postrzeganiu między Europą Wschodnią a Zachodnią. Podczas gdy niebawem jedni będą całkiem słusznie świętować rocznicę zakończenia II wojny światowej i wyzwolenia od nazizmu, inni zwrócą również uwagę na fakt – i znów prawdopodobnie w dużej mierze nie zostaną wysłuchani – że to spojrzenie wstecz nie jest oczywiście błędne, ale jest niepokojąco niekompletne.

To bowiem, co na Zachodzie (z wyjątkiem Portugalii i Hiszpanii, które dopiero później pozbyły się swoich dyktatur) rozwinęło się po 1945 r., nie tylko dzięki amerykańskiej pomocy, w postaci liberalnych demokracji konstytucyjnych, i co z biegiem lat stało się coraz bardziej wyrafinowane, na tyranizowanym wschodzie kontynentu mogło zostać instytucjonalnie zrealizowane dopiero po 1989 r., już po zakończeniu rządów Moskwy i jej satrapów.

Ala czy obecne triumfy nieliberalnych partii na Wschodzie i Zachodzie, które ostentacyjnie gardzą zasadami równowagi sił i demokratycznymi zaopatrywaniami, nie powinny wreszcie dojrzeć do uświadomienia sobie, że doświadczenia Europy Wschodniej i Środkowo-Wschodniej w żadnym razie nie odnoszą się wyłącznie do przeszłości, ale są sejsmografem, lustrem i konkretną zapowiedzią tego, co może się wydarzyć również na Zachodzie, który uważa się za tak stabilny? Dlaczego atmosfera podsycania strachu i ograniczania wolności słowa, opisana przez prozaika Michala Hvoreckiego ze Słowacji, dziś pod rządami Fico, nie miałyby się stać rzeczywistością także gdzie indziej?

Jeśli nawet w Polsce w okresie rządów Kaczyńskiego rządy prawa zostały tak fundamentalnie zniszczone, to gdzie jest gwarancja, że Zachód – i to

zachodniej demokracji parlamentarnej i gospodarki rynkowej, a tym samym do (wówczas jeszcze lśniących) ram odniesienia, które oferowały one Wschodowi.

Czy jednak to mówienie o „rewolucji nadrabiania zaległości” nie niesło ze sobą również arogancji polegającej na degradowaniu wschodnioeuropejskich intelektualistów, a tym samym kluczowych postaci stojących za pokojowymi rewolucjami, do statusu postmyślicieli, odważnych interpretatorów tego, co od dawna zostało wystarczająco dogłębnie przemyślane na Zachodzie – od oświecenia do tzw. dialektyki oświecenia, że tak to ujmę?

Odpowiada to powszechnemu przekonaniu, że po 1989 r. nadszedł „koniec historii” i wszystkie ważne bitwy zostały już stoczone, więc od teraz wszystko było tylko kwestią dokładnego dostrojenia. W rzeczywistości taka myśl zrodzić się mogła tylko w bezpiecznych gabinetach intelektualistów na Zachodzie.

A co z terazniejszością, która szczypie również Zachód? Czyż nie jest tak, że niektórzy ludzie na Zachodzie, mimo całej obecnej głoślowej mowy o „napastniczej wojnie Putina”, nadal wierzą, że zegary w Europie Wschodniej chodzą inaczej, wolniej? Taką ignorancję utrzymać można jednak tylko kosztem niemal skandalicznego zapomnienia: czyż prominentni ludzie Zachodu w dekadach po 1917 r. nie wychwalali „ex oriente lux” [światła ze wschodu], nie widzieli przyszłości wszystkich ludzi w socjalizmie (ze stalinizmem lub bez niego)?

Aż w pewnym momencie wszystko stało się nieaktualne, a rzekoma „ojczyzna robotników” została zastąpiona obrazem „Trzeciego Świata” lub, jak głosi modne ostatnio określenie, „globalnego Południa”.

A ci ze Wschodu, którzy tworząc homo sovieticus, zobaczyli coś zupełnie nowego i masowo kompatybilnego w przerażającym sensie, którzy precyzyjnie opisali imperium w jego osobowościobójczym i pożerającym terytorium charakterze i dlatego ostrzegali Zachód, i to bez wpadania w pułapkę pełnego resentymentów, reakcyjnego pesymizmu kulturowego, jak Solżenicyn?

Dalecy od konieczności nadrabiania zaległości mieli i mają coś, co wyprzedza Zachód: doświadczenie pęknięcia i kruchości, i to nie tylko systemów,

instytucji i granic, ale także ludzi skonfrontowanych z fizyczną i psychiczną bezbronnością. – Zawsze grozi nam powrót do goryla – ostrzegał już w roku 1936 Henryk Elzenberg.

To postrzeganie kruchości nie jest, nawiasem mówiąc, banalnym podsumowaniem naiwnego sposobu myślenia, który zakłada wieczną stabilność, ale wręcz przeciwnie, jest fundamentem, na którym opierają się ludzkie myśli i powstaje siła oporu.

Milosz, Havel, Gustaw Herling-Grudziński, Witold Gombrowicz, Hanna Krall, Eugène Ionesco, Norman Manea, Milan Kundera, Raisa Orłowa-Kopielew, Andriej Siniawski, Jelena Bonner i Andriej Sacharow, Zbigniew Herbert, Warlam Szalamow, Adam Zagajewski, György Konrád, Josef Škvorecký... Oczywiście lista ta jest niekompletna.

Warto pamiętać właśnie o Škvoreckim, który musiał opuścić ojczyznę po inwazji sowieckiej na Pragę w 1968 r. i od tego czasu mieszkał z żoną w Toronto.

Ze swoim niewielkim, ale sprawnie działającym wydawnictwem Sixty-Eight Publishers zrobił niezmiernie wiele, aby rękopisy, książki, a tym samym doświadczenia ze Wschodu nie zostały całkowicie przysłonięte przez cień żelaznej kurtyny. Tak jak białoruscy artyści prześladowani przez reżim Łukaszenki zakładają obecnie wydawnictwa na emigracji w Polsce i krajach bałtyckich, często narażając się na ataki ze strony popleczników dyktatury.

Škvorecký wykladał na uniwersytecie, ale przede wszystkim nadal pisał swoje mądre i dowcipne powieści. Takie jak „Przypadki inżyniera ludzkich dusz”, gdzie jego alter ego cierpliwie wyjaśnia wiele rzeczy kanadyjskim studentom, tym dobrodusznym, ale straszliwie naiwnym „dzieciom prerii”: nie, żelazna kurtyna nie jest „metaforą zimnych wojowników”, ale żalosną rzeczywistością, którą kiedyś nazywał swoim domem. I tak, liberalny Zachód jest wyzwolony do tego stopnia, że spokojnie znosić może kampusową paplaninę pełną egomaniakalnego zamętu, kiedy padają takie pytania jak: „Are there ANY values in this society worth fighting for?” [Czy są w tym społeczeństwie jakiekolwiek wartości, o które warto walczyć?].

W ostatnich kilku latach wielokrotnie przychodziły mi na myśl spokój i suwerenność tego czeskiego pisarza na wygnaniu, który mimo otaczającej go i hołubionej głupoty nie popadł w pogardę. Bo z jaką anielską cierpliwością wschodni Europejczycy – niektórzy z nich, jak Tomas Venclova, Jurij i Sofija Andruchowyczowie czy Andrij Kurkow, są uczestnikami tego festiwalu – tłumaczą swojej zachodniej publiczności, o co tak naprawdę chodzi w kremlowskim imperium, w rzekomo „rozczarowanym modernizatorze Putinie” czy „ignorowanych rosyjskich interesach bezpieczeństwa” – innymi słowy, we wszystkich, powiedzmy to bez owijania w bawełnę, całkowicie przerażających bzdurach, które nawet mądrzy ludzie na Zachodzie powtarzają zgodnie z moskiewskim scenariuszem.

Mówiąc dobitniej: ci rzekomi „umiarkowani” na Zachodzie również pomogli przygotować grunt pod szalone kłamstwa Trumpa. W związku z tym: cóż to za wypracowana życzliwość skropiona sarkazmem, cóż za ugruntowana wiara w przekonującą moc przejrzystej prawdy! I cóż za wierność wcześniejszym lekturom, gdy np. ukraiński filozof Anatolij Jermolenko, głęboko zainspirowany obywatelskim obrazem ludzkości Jürgena Habermasa, pisze do niego w liście otwartym, który jest również pełen szacunku, co krytyczny, przypominając mu o najbardziej widocznej i oczywistej rzeczy: społeczeństwa obywatelskie nie tylko mogą, ale zawsze muszą być gotowe do obrony, a wahania w obliczu agresorów nie prowadzą do pokoju, ale do dalszej wojny.

W końcu miasto Mariupol zostało zaatakowane z terytoriów już okupowanych przez Rosję od 2014 r. i podbite, a masowe morderstwa w Buczy mogły mieć miejsce również dlatego, że wojska Putina posuwały się naprzód od strony Białorusi. „Jeśli Ukraina przegra tę wojnę o swoją suwerenność – napisał filozof z bombardowanego Kijowa do swojego kolegi nad spokojnym bawarskim jeziorem Starnberg – Rosja bez wątpienia pójdzie dalej i zajmie Europę”.

Co sprowadza nas do punktu wyjścia: „Różnica między intelektualistą zachodnim a wschodnim polega na tym, że...”. Ci, którzy nie zrozumieli systemu sowieckiego – często nawet nie dlatego, że z nim sym-



*Marko Martin

• ur. w 1970 r., niemiecki pisarz, dziennikarz i publicysta.

• Tekst to jego wykład inauguracyjny **X Międzynarodowy Festiwal Literatury Odessa**, który odbył się w Krakowie 22-28 lutego br. Po wybuchu wojny w Ukrainie festiwal stał się projektem objazdowym: w 2022 r. gościł w Batumi, a w 2024 r. w Bukareszcie.

• Tytuł tekstu – „Wyborcza”.

patyzowali, ale dlatego, że podchodzili do niego z oczywistą ignorancją – nadal będą mieli trudności z postrzeganiem postsowieckiego społeczeństwa i jego obecnych przywódców.

I tak skutki nałożonej na siebie ślepoty trwają do dnia dzisiejszego. „Istnieje tendencja – gpiisał szwedzki poeta Lars Gustafsson już we wczesnych latach 70. – by postrzegać historię jako coś, co pojawia się w książkach historycznych”. A jej oczywiście nigdy tam nie ma.

Co więcej, zachodnim, a zwłaszcza amerykańskim intelektualistom może teraz grozić to, co Miłosz określił kiedyś doświadczeniem Wschodu, włączając w nie współudział tych, którzy uważają się za prekursorów i „przed-myślicieli”. Podjęta przez Trumpa próba podważenia precyzyjnie wyważonego systemu checks and balances, a tym samym zniszczenia fundamentów liberalnej demokracji,

Co nam pozostało z Zachodu? Każdego dnia, z każdym kolejnym oświadczeniem Trumpa, Muska i spółki jest go coraz mniej

znajduje obecnie wielu zwolenników, i to nawet poza internetowymi bańkami.

Pod modnymi hasłami „zakłóceń” i „odbiurokratyzowania” to, co destrukcyjne, postrzegane jest jako siła vitalna. Młodszy (i wcale już nie tacy młodzi) ludzie mediów są odurzony zuchwałym „czynem”, jawi im się „bieg historii”, a to, co przecież logiczne, wymaga niepojętym działaniem. Już nie z odniesieniami do Hegla i Marksa, ale z podobną buńczucznością. I nie ma co do tego wątpliwości – takie postacie jak nieżyjący od dawna stalinowski wojownik kulturowy Żdanow już dawno znalazły zachodnich rewanżystów, a dla współczesnych Marinettich już nie Mussolini, lecz Elon Musk jest niekwestionowanym męskim ideałem.

W latach 70., kiedy wszystkie neopravicowe wrzaski były jeszcze lewicowymi okrzykami, Škvo-recký na swoim kanadyjskim uniwersytecie z przekonaniem cytował ostatnie zdanie z „Przygód Hucka” Marka Twaina: „I been there before”. Jego koledzy z Europy Wschodniej, socjalizowani w czasach komunizmu, mogliby powiedzieć to samo. Ale chciałoby się rzec, że teraz ludzie na Zachodzie doświadcza, że dosłownie mocne zdanie Miłosza nie było aksjomatem, ale precyzyjnym ujęciem rzeczywistości. Miejmy nadzieję, że niektórzy z nich przynajmniej teraz spojrzą na Europę Wschodnią w poszukiwaniu intelektualnej amunicji, zamiast zastygać w biernym i placzliwym „Dlaczego my?”.

I jeszcze krótka reminiscencja natury autobiograficznej. (Wobec sytuacji, w jakiej znaleźli się ludzie, a więc i nasi koledzy w Ukrainie, wydaje mi się nie stosowne mówić o sobie, swoich uczuciach itp. w sposób szeroki czy szczegółowy). 19-letni w swoim czasie chłopak z NRD, który odmówił służby wojskowej i przybył do RFN w maju 1989 r., wkrótce miał szczęście zdobyć dodatkowe doświadczenie.

Oto krytyczni wobec reżimu w Europie Wschodniej autorzy naprawdę mieli mu do powiedzenia coś zupełnie innego niż większość autorów w byłej NRD – a także w Republice Federalnej. Fakt, że odkrycie erotyki przebiegało u niego równoległe z odkryciem książek Milana Kundery i Gombrowicza tylko po to, by zaowocować własnymi opowiadaniem, jest czymś, do czego być może moglibyśmy wrócić póź-

niej. Za to od 2021 r., za każdym razem, kiedy jestem w Krakowie, odwiedzam kryptę kościoła Świętych Apostołów Piotra Pawła.

I za każdym razem przeżywam tam szok, bo za jednym z łuków kryje się kamień, i marmur, i wiersz po polsku – a ten, kto go napisał, był dobrym przyjaciółcą, tak pełnym życia, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy w Café Odéon w Paryżu, pełnym pozabawionej złudzeń wdzięczności za istnienie i filantropijnej ironii, a jednocześnie nieufający paraliżującej naturze permanentnej ironizacji, którą często dostrzegał na Zachodzie, który to Zachód mimo wszystko tak bardzo lubił: Adam Zagajewski!

A co możemy tam teraz przeczytać w tej krypcie? „1945-2021”. Coś tak nieskończenie statyczne nie jest możliwe w myśl tego, co pisał wcześniej Adam o „niepokoju, który pędzi wędrowców/ i obraca koła rowerów, młynów i zegarów”.

Poza tym, czym są daty, jeśli nie wypełnimy ich życiem? Latem 1999 r. nacisnąłem klamkę ogrodowej furtki na paryskim przedmieściu Maisons-Laffitte i podszedłem do niewielkiej willi ukrytej w cieniu drzew. Wewnątrz budynku, w którym mieściło się emigracyjne pismo „Kultura”, istniejące od 1947 r., Jerzy Giedroyc, rok przed śmiercią, opowiadał o książkach i ideach, które on i jego koledzy stworzyli w ciągu dziesięcioleci pracy. Utrwaliłi w świadomości nie tylko wschodnioeuropejskich intelektualistów, że wolność i demokracja są niezbędne dla Białorusi, Ukrainy i krajów bałtyckich, ale także dla wolnej Polski – i wolnej Europy.

Jakaż to była radość, że z pomocą tych czytelników „Kultury”, którzy weszli do polityki po 1989 r., udało się to w końcu także instytucjonalnie umocować i stare niedobre opowieści o wzajemnych sąsiedzkich animozjach dobiegły końca – dla dobra całego kontynentu. Zwłaszcza teraz, gdy Ameryka zmieniła front, nie są to tylko nostalgiczne historie.

– Czesław Miłosz tu był – powiedział Jerzy Giedroyc. – Miłosz, a po latach, bo chyba w 1964 r., pojawił się tu pewien 18-letni Polak z Warszawy, spragniony duchowej strawy i możliwości zrobienia z niej czegoś konkretnego. Nazywał się Adam Michnik...

W tym samym roku, na kongresie PEN Clubu w Warszawie, widziałem Miłosza na wieczornym odczycie w restauracji Belvedere w Łazienkach Królewskich. Siedział tam przy małym, okrągłym marmurowym stoliku, zakrzywiona gałka jego łaski opierała się o krzesło, i czytał wiersze, a wraz z nim swoje wiersze czytała Wisława Szymborska.

Niestety, nie mówię po polsku, ale byłem w stanie, wraz ze wszystkimi innymi gośćmi, cieszyć się tymi dwoma głosami, ich modulacją, płynącym przed siebie spokojnie basem, ich dźwięcznymi załamaniami. Szymborska czytała być może wiersz z pięknymi wersami o „tych ziemskich chwilach/ proszonych, by trwały”, cichej pochwalie niezapomnianego momentu. A Miłosz być może ten o wspaniałym tytule „Uczciwie opisanie samego siebie nad szklanką whisky na lotnisku, dajmy na to w Minneapolis”?

Skoro byt historyczny to nie wszystko i skoro historii świata, która ma tendencje do anonimizowania, zawsze trzeba przeciwstawić głos jednostki, nawet w duchu pogodonej autorefleksji: „Nie moja wina, że jesteśmy tak ulepieni, w połowie z bezinteresownej kontemplacji, i w połowie z apetytu”.

Nazajutrz po tym wieczorze w Łazienkach odbyło się w redakcji „Wyborczej” przyjęcie dla przyjeżdżających autorów, na którym ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski trochę za długo wygłaszał pochwały na własny temat – zanim otrzymał od redaktora naczelnego uprzejme napomnienie, by nie wyolbrzymiał mimo wszystkich swoich zasług dla integracji Wschodu i Zachodu.

18-letni gość z Paryża z dawnych lat stał się teraz korpulentnym mężczyzną po pięćdziesiątce, ale jego wciąż ten sam szelmowski uśmiech pozwalał spojrzeć na minione lata z odpowiedniej perspektywy. Ponad ćwierć wieku później będę miał wielką przyjemność ponownie spotkać się z Adamem Michnikiem. Nawet jeśli to, co nas w obecnym świecie otacza i gnębi, nie mieści się w kategoriach przyjemności.

Tym ważniejsze jest to, że są ludzie i książki, w których możemy znaleźć oparcie – i na Wschodzie, i na Zachodzie. W każdym razie prawdą jest to, co powiedział kiedyś Emmanuel Levinas: żadna forma odnalezienia siebie nie jest tak ekscytująca jak poznawanie drugiego człowieka. I to również jest antidotum na rozpacz, w którą nie wolno nam wpadnąć. ●

przeł. Karolina Golimowska

WIERSZ POLECA ANDRZEJ ZAGOZDA

Katullus*

Pieśń V



*Oddajmy się Lesbio życiu i miłości,
a za monetę bez żadnej wartości
bierzmy złorzeczenia zgorzkniałej starości.
Słońca mogą gasnąć i wracać na nowo,
lecz nas, kiedy światło zapada ulotne,
nocne przeczekanie czeka wielokrotne.
Daj mi proszę tysiąc i sto pocałunków
i raz jeszcze tysiąc i sto pocałunków,
po czym sto i znowu tysiąc pocałunków.
A kiedy dojdziemy do wielu tysięcy,
ukryjemy liczby miłosnych rachunków
przed sobą i tymi, co złowrogim czarem
mogą nam zaszkodzić, poznawszy ich miarę.*

przeł. Jarosław Mikołajewski

***Katullus (Caius Valerius Catullus)** – ok. 84-54 r. p.n.e., poeta rzymski. Autor m.in. wierszy miłosnych, satyrycznych i politycznych.

● **U góry: „Lesbia”, obraz angielskiego malarza Johna Reinharda Weguelina, inspirowany utworami Katullusa, rok 1878**

FOT. DOMENA PUBLICZNA

wyborcza

magazyn wyborczej WOLNA SOBOTA

REDAKCJA:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00;
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik;
PIERWSZY ZASTĘPCA,
REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Roman Imielski;
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński;

MAGAZYN-KULTURA:
Agata Żelazowska-Cieśla
WOLNA SOBOTA: Mirosław Maciorowski (szef), Marek Markowski (zastępca), Ewa Wieczorek, Jan Cywiński, Łukasz Grzymisławski, Andrzej Kulasek, Grażyna Zabinska
GRAFIK: Paweł Kapusta, Jacek Konarowski, Tomasz Lebiada, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
FOTOEDYCJA: Rafał Wojciechowski, Dominik Gajda (Ale Historia)

LICENCJE NA TREŚCI:
licencje@wyborcza.pl
WYDAWCA: Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa;

NIP: 521-403-30-11
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
PREZES ZARZĄDU:
Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

